

OFE-kracja

14 grudnia 2010

Podwyżka VAT, zamrożenie płac w budżetówce, cięcia nawet po zasiłku budżetowym – trzeba ratować Polskę przed zapaścią finansową. Ale, ale – czy na pewno Polskę, czy może raczej zyski Otwartych Funduszy Emerytalnych?

Skąd mamy dziurę budżetową i rosnący dług publiczny? Wielkie media dają gotową odpowiedź: na polskim budżecie, na naszych – podatników – pieniądzach, żerują rolnicy z KRUS, dotowani górnicy, nieudacznicy na socjału i tą listę można wydłużać w nieskończoność. Jednej tylko pozycji na tej liście nie znajdziemy – i to pozycji zasadniczej – Otwartych Funduszy Emerytalnych.

W ciągu 11 lat istnienia OFE polski dług publiczny zwiększył o ok. 13 proc. PKB. Ta zbieżność nie jest bynajmniej przypadkowa. Prof. Leokadia Oręziak szacuje, że system oparty na OFE generuje już teraz coroczny wzrost zadłużenia publicznego o 2 proc. PKB. Zresztą nie tylko ekonomiści, których trudno podejrzewać o lewicowe ciągoty, mają podobne zdanie. Rok temu na to zjawisko zwrócili uwagę minister finansów Jacek Rostowski i minister pracy Jolanta Fedak, proponując, aby część składki emerytalnej zabrać OFE i oddać ZUS. Według resortu finansów wielkość długu publicznego wynikającego z kosztów reformy emerytalnej to prawie ćwierć biliona złotych. Same koszty obsługi tego zadłużenia wynoszą 11,3 mld zł. Ministerialne prognozy straszą, że za 50 lat dług wynikający z wprowadzenia reformy emerytalnej dojdzie do 94 proc. naszego PKB. Trzeba działać. Premier Donald Tusk wezwał więc pod koniec wakacji prezesów towarzystw emerytalnych na dywanik, zrugął ich i... wyrzucił projekt Rostowskiego-Fedak do kosza. – Nie wszyscy spodziewali się, że zreformowany system emerytalny okaże się tak kontrowersyjny. Nie ma korzyści dla emerytów – mówił prezesom premier Donald Tusk, ale od razu ich uspokoił: – Mam nadzieję, że dzięki wspólnym działaniom sprawa

wywracania systemu emerytalnego zostanie definitywnie zamknięta.

W obronie OFE zawiązała się egzotyczna koalicja od superministra Michała Boniego, poprzez ministra skarbu Aleksandra Grada, szefa MSZ Radosława Sikorskiego, przedsiębiorców z Lewiatana i BCC, a skończywszy na związkowcach z „Solidarności” (którzy firmowali reformę emerytalną Buzka).

O tym, jak trudno jest przeciwstawić się instytucjom finansowym świadczy zresztą burza medialna po złożeniu przez PiS projektu dodatkowego opodatkowania banków, który miałby wynieść... 0,39 proc. aktywów instytucji finansowych i dać budżetowi 5 mld zł. Od razu, podobnie jak w przypadku OFE, wyciągnięto ekspertów – opłacanych przez instytucje, których bronią, straszono konsekwencjami międzynarodowymi, a na koniec podawano argumenty o zwykłych Polakach, którzy nie dostaną emerytury (po przykręceniu śruby OFE), lub kredytu (po przygnieceniu banków podatkiem 0,39 proc.). Jak widać, sztuczki PR z wykorzystaniem biednych do obrony interesów bogatych zostały nad Wisłą opracowane do perfekcji.

Coś jednak trzeba zrobić... Pomysły rządu poszły więc w dwóch kierunkach, zresztą zgodnie z propozycjami OFE – zgody na większe wejście funduszy na rynki finansowe, w tym pomysł na „dynamiczne” subkonta dla młodych, otwarcie rzucające środki w spekulacje finansowe, a ponadto na zwiększeniu kreatywnej księgowości w liczeniu długu publicznego, poprzez uwzględnienie w nim kosztów reformy emerytalnej (dzięki temu – na papierze – dług publiczny w Polsce spadłby poniżej 40 proc. PKB). List w sprawie zmiany sposobu liczenia długu publicznego skierowały do Komisji Europejskiej Polska i inne kraje, które wybrały podobny model reformy emerytalnej. Rzecz w tym, że proponowane zmiany w żaden sposób nie zlikwidują problemu pętli zadłużenia. A dług publiczny, jak rośnie, tak będzie rósł... I rządowi pozostaną już tylko kolejne cięcia socjalne (ale na czym jeszcze można oszczędzić?) i kolejne podwyżki

VAT. Czyli wszyscy składamy się na OFE – i to podwójnie, płacąc im składki – bez pewności, że z nich w przyszłości skorzystamy, oraz ponosząc wyższe koszty życia.

Rząd szykuje także dla OFE smakowite kąski na warszawskiej giełdzie – zgodnie z zapowiedziami Ministerstwa Skarbu do końca 2013 r. ma zredukować stan posiadania w PKO BP, PZU, Tauronie i PGE. Pieniądze z OFE będzie więc gdzie lokować, choć niektórzy z giełdowych analityków już przestrzegają, że jeżeli zmiany zasad funkcjonowania OFE wejdą w życie i na warszawską giełdę trafi nawet do 15 mld zł nowego kapitału rocznie, to na horyzoncie od razu pojawi się kolejna „bańka spekulacyjna”.

PRYWATYZACJA ZYSKÓW, USPOŁECZNIE NIE STRAT

Liberałom zawsze najlepiej wychodzi zarabianie na publicznych pieniądzach – i nie inaczej jest w przypadku OFE. Od czasu reformy emerytalnej w 1999 r. ZUS przekazał funduszom emerytalnym kwotę ponad 140 miliardów złotych ze składek – z odsetkami. Z systemu finansów publicznych trafiły wprost do prywatnych instytucji finansowych. Co to oznacza? Że tylu środków zabrakło na finansowanie sfery publicznej, a żeby pokryć te braki trzeba było emitować obligacje skarbowe, które kupowały te same fundusze. Prowadziło to do takich sytuacji, że ZUS musiał zadłużać się wysokim kosztem w bankach komercyjnych, by wpłacać pieniądze OFE, a dodatkowo płacił za opóźnienia w przekazywaniu składek – co tym bardziej opłaca się OFE.

Zaraz, zaraz, ale przecież OFE bezpośrednio zarabiają pieniądze dla nas, na nasze przyszłe emerytury, więc czym się przejmować? Ano tym, że emerytura z funduszy w ostatecznym rozrachunku i tak zależy od zdolności płatniczych państwa – od tego, czy będzie w stanie wykupić wyemitowane przez siebie obligacje, czy też zagwarantować minimalne świadczenia emerytalne. A co będzie, jeśli państwa nie będzie już na to stać, bo zbankrutuje, fundując kosztowne prezenty instytucjom

finansowym w stylu OFE?

Kierownictwa OFE mogą jednak spać spokojnie i nie bać się o przyszłość. Choć OFE straciły podczas ostatniego załamania na rynkach finansowych prawie wszystko, co zarobiły dla emerytów przez 10 lat funkcjonowania, to same zarobiły już na prowizjach 12,5 mld złotych (dla przypomnienia – w tym czasie ZUS pomnożył nasze oszczędności, osiągając stopę zwrotu mniej więcej na poziomie rentowności obligacji państwowych). Im ten system po prostu opłaca się.

PĘTLA ZADŁUŻENIA

Dług publiczny jest na celowniku liberałów w całej Europie. Furorę robią zegary zadłużenia pokazujące jak on rośnie, obciążając każdego z obywateli. Pojawiają się jednak dwa problemy: po pierwsze, czym innym jest dług publiczny, wynikający np. z inwestycji w rozwój nauki, tworzenie miejsc pracy, edukację, służbę zdrowia, co generuje późniejsze dochody państwa, a czym innym dług wypłacany pasożytniczym instytucjom finansowym, z czego korzyści nie widać, a jego wzrostu nie da się powstrzymać bez radykalnych zmian. Pętla zadłużenia z czasów Gierka błado wypada na tle tego, do czego doprowadził system OFE.

Nawet twardogłowi liberałowie z balcerowiczowskiej Fundacji Obywatelskiego Rozwoju zaczęli dostrzegać dług spowodowany przez OFE, z tym, że tu mają jedną receptę – podwyższyć wiek emerytalny. W podobnym zresztą kierunku – nie licząc postulatu likwidacji OFE – idą propozycje prof. Oręziak. Przede wszystkim na podniesienie wieku emerytalnego naciska jednak Unia Europejska.

KRUCJATA BRUKSELI

Trzeba dłużej pracować i później przechodzić na emeryturę – stwierdził podczas czerwcowego szczytu UE w Brukseli szef Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek. Dlaczego? Bo „musimy wysłać silny sygnał do międzynarodowych rynków finansowych”. –

Musimy skończyć z kulturą życia na kredyt – stwierdził Buzek, którego reforma emerytalna wszak skończyła się utopieniem kasy przyszłych emerytów w funduszach emerytalnych, spekulujących m.in. właśnie na wychwalanych przez niego rynkach finansowych.

Buzek jednak tylko powtarza to, co od dawna słyhać w Komisji Europejskiej. – Dłuższa praca albo niższe emerytury lub wyższe składki emerytalne. Trzeba wybierać – stwierdził 7 lipca komisarz UE ds. zatrudnienia Laszlo Andor, który zaapelował o unijną debatę o przyszłości systemów emerytalnych. Komisja Europejska rozpoczęła tego dnia konsultacje publiczne na temat przyszłości emerytur w Unii, które mają potrwać do listopada. Choć decyzja o wieku emerytalnym należy do kompetencji krajowych, KE w swym dokumencie konsultacyjnym (tzw. Zielona Księga), pośrednio opowiedziała się już za przesunięciem wieku odchodzenia na emeryturę w UE, twierdząc, że obecne systemy są “nie do utrzymania”. Bruksela nie podaje docelowego progu wiekowego, lecz wzywa m.in. do rozważenia pomysłu zmian wieku emerytalnego wraz ze zmieniającą się statystyczną długością życia w poszczególnych krajach.

Bruksela szacuje, że mieszkańcy UE będą przeciętnie żyć w 2060 r. o siedem lat dłużej niż obecnie. I – kreśląc apokaliptyczne wizje – ostrzega kraje Unii przed “bombą zegarową”, czyli zapaścią niezreformowanych systemów emerytalnych, które będą pochłaniać coraz większą część budżetów publicznych.

Wiele państw nie czekało jednak na unijne „sugestie”. Brytyjski rząd zapowiedział wydłużenie do 66. roku wieku emerytalnego dla mężczyzn. We Francji wiek ten do 2018 r. ma być stopniowo przesunięty z 60 do 62 lat, a w Grecji zostanie zrównany dla kobiet i mężczyzn na poziomie 65 lat.

A w Polsce? Pojawiają się głosy o przesunięciu wieku emerytalnego do 67-68 lat. Biorąc pod uwagę przeciętną długość życia Polaka – czyli 71,3 lata, wypada, że nie długo nacieszy się on emeryturą. Wyższa jest średnia wieku kobiet w Polsce, ale też otrzymają one w nowym systemie jeszcze niższe

emerytury, niż te, na które mogłyby liczyć w starym systemie.

Nie jest już tajemnicą, że buzkowa reforma emerytalna nie tylko drastycznie podwyższa dług publiczny, ale też pogorszy poziom życia przyszłych emerytów. Według wyliczeń Fundacji Obywatelskiego Rozwoju w nowym systemie otrzymywane świadczenia przyszłych emerytów będą niższe nawet o jedną trzecią niższe niż przy starym, wyłącznie ZUS-owskim systemie. Optymizmu w tej sprawie nie wykazuje nawet Bruksela. Komisja Europejska szacuje bowiem, że stosunek średniej emerytury do średniej pensji spadnie w Polsce w 2060 roku w porównaniu do 2007 roku o 44 proc., biorąc pod uwagę zarówno publiczny, jak i prywatny filar. To największy spadek spośród 15 państw z których danymi dysponowała KE.

Wielką szczerością w tej sprawie wykazał się Mirek Topolánek, były premier Republiki Czeskiej, na szczycie ekonomicznym w Krynicy: – Musimy przekonać ludzi, by byli bardziej biedni – przez jakiś czas. Trzeba odłożyć konsumpcję na później.

Trzymilionowe protesty we Francji, strajki generalne w Grecji, czy Hiszpanii, demonstracje w innych krajach wskazują, że jednak coraz mniej mieszkańców Europy wierzy w to, że tak musi być, że trzeba harować do śmierci, żeby ratować budżety swych państw – a tak naprawdę spłacać długi za kryzys wywołany przez świat finansów.

Autor: Dariusz Zalega

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)